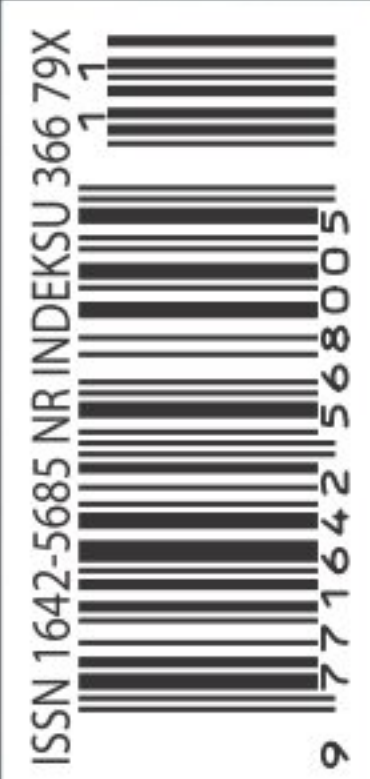


Newsweek Polska
Warszawa
09/15-03-20
T. / Nr 11

(w tym 8% VAT) Nr indeksu 36679X

Newsweek

www.newsweek.pl



D 3,50€ A 4€ B 3,50€ E 3,60€ L 3,50€ P 3,50€

KRZYSZTOF GLOBISZ

WOLNOŚĆ PO UDARZE

NIE BÓJCIE SIĘ – MÓWI AKTOR TOMASZOWI LISOWI.
OD SZEŚCIU LAT WALCZY, BY NORMALNIE MÓWIĆ
I CHODZIĆ. NA SCENĘ JUŻ WRÓCIŁ



Newsweek TEMAT Z OKŁADKI

INNE ŻYCIE

DRUGIE ŻYCIE WIELO



RYBA

Mozół osła szczękę łamie – Krzysztof Globisz mówi zdanie, które jest i logopedycznym ćwiczeniem, i jego przesłaniem po udarze

TEKST TOMASZ LIS ZDJĘCIA BARTOSZ SIEDLIK

Spotkanie z Krzysztofem Globiszem jest dla mnie absolutnie naturalnym krokiem po wyjściu ze szpitala, do którego trafiłem z powodu udaru. Traf chciał, że właśnie jego przypadek był ostatnim tematem rozmowy na kolacji z udziałem jego przyjaciela, trzy dni przed moim udarem. Dowiedzieć się, jak ze skutkami udaru walczy ktoś, kto w jego efekcie stracił głos, a dla kogo to właśnie głos jest narzędziem pracy i poniekąd istnienia – to wydawało się oczywiste.

By zrozumieć, o kim i o czym piszę, proponuję, by dokładnie w tej sekundzie czytelnik włączył sobie na YouTube nagranie Psalmu 61 w przejmujący sposób recytowanego właśnie przez Krzysztofa Globisza. Psalm jest wołaniem człowieka do Boga, a jeden z pierwszych wersów – „na skałę zbyt dla mnie wysoką wprowadź mnie” brzmi jak poudarowe credo.

Z KRZYSZTOFEM GLOBISZEM I JEGO ŻONĄ AGNIESZKĄ – jego opiekunką i opoką – rozmawiam w Krakowskiej Akademii Teatralnej, gdzie Krzysztof był i jest profesorem. Rozmowa jest trudna, bo choć od jego udaru minęło pięć i pół roku, wciąż jest w stanie wypowiedzieć w jednym ciągu najwyżej kilka słów, po których często wyrzuca z siebie nerwowe „kurwa”.

Ta „kurwa” jest wykrzyknikiem, znakiem wskazującym na determinację, by mówić, na radość, że się jakieś słowo wypowiedziało, albo na wściekłość, że nie dało się rady. Krzysztofowi zdarza się teraz przeklinać także na scenie, ludzie reagują ze zrozumieniem.

KTO MIAŁ UDAR ALBO COŚ O UDARACH WIE, rozumie, że czas to życie często w sensie zupełnie dosłownym. Im szybciej chory trafi do szpitala, tym większa szansa, by ocalić życie i jego jakość. Każdy kwadrans udaru, gdy z powodu skrzepu krew nie dociera do określonych obszarów mózgu, oznacza śmierć dziesiątków milionów komórek spośród pół miliarda, które każdy z nas ma w mózgu.

Optimum to interwencja lekarzy w ciągu trzech godzin. Pożądana górna granica to cztery i pół godziny. W przypadku Globisza obie granice zostały drastycznie złamane.

Dostał udaru 19 lipca 2014 roku. Do Warszawy przyjechał nagrać „Martwe dusze” Gogola na audiobooka. To, co nagrał, odtworzył z żoną dopiero niedawno. Słysząc, że jest w doskonałej formie aktorskiej.

18 lipca Krzysztof i Agnieszka jeszcze przed północą rozmawiali przez telefon. Następnego dnia znów miał nagrywać. Umówili się, że rano Agnieszka go obudzi, ale nie odbierał ani o siódmej, ani o ósmej... Zadzwoił sam po dziewiątej, ale myślała, że to jakiś dowcip, bo Krzysztof tak bełkotał, że nie była w stanie niczego zrozumieć. Szybko zorientowała się jednak, że stało się coś bardzo złego.

Tylko jak pomóc na odległość? Nawet nie wiedziała, gdzie jest. Obdzwoiła niemal wszystkich znajomych w Warszawie, ale nawet na moment nie odłożyła telefonu, by nie stracić kontaktu z Krzysztofem. Po godzinie ktoś wreszcie wiedział, że Globisz spędził

noc w wynajętym przez Polskie Radio mieszkaniu. Dopiero wtedy mogli interweniować lekarze. Agnieszka, tak jak stała, pojechała na lotnisko. Do Krakowa wróciła po pięciu miesiącach.

NA OION – ODDZIALE INTENSYWNEJ OPIEKI NEUROLOGICZNEJ, swego rodzaju poczekalni między życiem a śmiercią – Krzysztof spędził dwa miesiące. Dwa dni po udarze przeszedł kraniotomię, czyli operacyjne otwarcie czaszki. W wielu przypadkach jest ona niezbędna, bo po udarze mózg często puchnie i „trzeba mu zrobić miejsce”, usuwając część czaszki. Tuż po udarze może też dojść do wylewu, a dwóch takich ciosów w krótkim czasie pacjent nie jest w stanie przeżyć. Krzysztof otwartą czaszkę miał aż 11 miesięcy.

Bardzo długo był w stanie krytycznym, lekarze nie dawali mu wielkich szans na normalne życie. „Nigdy nie będzie nawet siedział” – usłyszała Agnieszka od jednego z lekarzy. Zrozpaczona powiedziała, że jak jeszcze raz powie jej coś takiego, to wsadzi Krzysztofa do samochodu i rozpędzi się na autostradzie, bo „po co to wszystko”.

W najtrudniejszych chwilach nadzieję dawały jej panie salowe. Mówiły po prostu: „pani Agnieszko, niech pani nie płacze. Lekarze tego nie widzą, ale my pani męża obserwujemy i wiemy, że będzie dobrze”. Zaczęła wtedy bardzo uważnie patrzeć mu w oczy i – jak mówi dzisiaj – widziała w nich „życie i pragnienie przetrwania”. Krzysztof przyznał potem, że był moment, gdy czuł, że albo zaraz będzie „po drugiej stronie”, albo „jednak zostaje”.

Czego chciał po kilku miesiącach w szpitalu? Dziś z trudem, ale zdecydowanie mówi „chciałem do domu”. Ale zanim mógł wrócić, rehabilitanci tydzień uczyli go wsiadać do samochodu. Gdy w końcu wsiadł, przejechali z Agnieszką wokół szpitala, a Krzysztof niemal pękał ze śmiechu. – Było „super-duper” – wspomina dzisiaj, używając powiedzonka Aleksandra Wata.

Z drogi do domu – 18 grudnia 2014 roku – Agnieszka pamięta głównie, że strasznie lało. I swoją obawę, czy ich owczarek niemiecki, widząc pana, nie przewróci go z radości. Ale pies wykazał się instynktem. – Genialnym – dopowiada Krzysztof.

PYTAM GO, O CZYM MYŚLAŁ. Sam dobrze wiem, że po udarze chory wciąż próbuje odpowiedzieć sobie na trudne pytania: Co dalej? Jak poradzę sobie z najprostszymi czynnościami? Ile zostanie z dawnego życia, które się pamięta?

– Dalej, kurwa, żyć! – mówi, chyba trochę poirytowany.

Życie po udarze oznacza niezwykle długą i żmudną rehabilitację. Jak trudną i długą, w największym stopniu zależy od tego, jak duże są straty i które obszary mózgu zostały dotknięte przez niedotlenienie. Mózg człowieka jest niezwykle elastyczny, potrafi się odbudowywać, a komórki mózgowe inteligentnie i sprawnie przejmują funkcje „porzucone” przez komórki obumarłe. Sens rehabilitacji to odtworzenie połączeń między mózgiem a ręką, nogą czy aparatem mowy.

Gdy udar atakuje prawą półkulę, najczęściej niesprawną jest lewa strona. U Krzysztofa zaatakował stronę lewą, czyli ofiarą była strona prawa, co szczególnie dotkliwe w przypadku osoby prawo-



ręcznej. Musiał się więc poniekąd nauczyć leworęczności. Prawa ręka po okresie wiotkości weszła w fazę spastyczności i do dziś jest często twarda jak kamień. Globisz musiał się też „nauczyć” swej lewej nogi, która poniekąd stała się dawną nogą prawą, tyle że nie do końca, bo zwykle – „chodziła, jak chciała”.

Poudarowa rehabilitacja to długie godziny ciężkiej pracy każdego dnia. Pacjent zwykle nie zalewa się potem. Powtarzanie tysięcy razy tych samych prostych czynności potrafi jednak wykończyć psychicznie. Rehabilitacja to w Polsce także monstrualne koszty. By uzyskać efekty, potrzebne są często setki godzin, a płacić trzeba dwusetkami. Agnieszka Globisz przyznaje, że na systematyczną rehabilitację nie byłoby szans, gdyby nie pomoc Fundacji Anny Dymnej i samej aktorki oraz wielu przyjaciół.

Gdy pytam Krzysztofa, czy trudniejsza była rehabilitacja ruchowa czy logopedyczna, odpowiada, wskazując na głowę: – Mózg, to wszystko mózgowe.

Formą praktycznej rehabilitacji logopedycznej były zajęcia ze studentami, które zaczął, nie będąc jeszcze w stanie wypowiedzieć słowa. Nie chciał renty, chciał pracować. Było to możliwe, bo wszyscy w szkole podeszli do niego ze zrozumieniem i z serdecznością (gdy rozmawiamy, do pokoju wchodzi Mikołaj Grabowski, reżyser, aktor i pedagog. Czule obejmuje Krzysztofa i całując go w głowę, mówi: „cześć, kochany”).

Krzysztof, co wydaje się nieprawdopodobne, wrócił na scenę. Gra rolę mędrca w sztuce o uchodźcach „Podopieczni”. Występuje też w „Szewcach” i w „Królestwie”, a od czterech lat w specjalnie dla niego napisanej sztuce „Wieloryb”.

Bo Krzysztof jest trochę jak wyrzucony na brzeg wieloryb, z którym nie można się porozumieć i nie bardzo wiadomo, jak mu pomóc. – Jesteś teraz takim wielorybem? Tak się czujesz? – pytam. – Tak! – odpowiada zdecydowanie.

W TRAKCIE SWOJEJ REHABILITACJI ŚMIEJĘ SIĘ CZASEM, że moim mottem jest sposób myślenia przypisywany przez PiS opozycji – „żeby było tak, jak było”. Krzysztof, co wydaje mi się i fantastyczne, i inspirujące, ma filozofię dokładnie odwrotną. W ogóle nie chce wracać do tego, co było. – „Nie, nie. Dalej! Żyć!” – mówi.

Co wydaje mi się zupełnie niezwykle, zaakceptował nawet stałą obecność największego wroga, czyli niezdolność do mówienia. „Afazja jest przerażająca. I cudna” – mówi, co jest deklaracją niesamowitą w przypadku człowieka, którego sensem życia jest wypowiadanie słów.

Ważną częścią rehabilitacji jest tak zwana terapia zajęciowa, czyli uczenie się często od zera zwykłych życiowych czynności. Człowiek zdrowy nie zdaje sobie nawet sprawy ze skali trudności. Zrozumie, gdy spróbuje zawiązać sobie jedną ręką sznurowadła albo zapiąć guziki. Każdy dzień od świtu to kolejne próby, testy i wyzwania.

Golenie – przynajmniej z tym brodaty dziś Krzysztof nie ma problemu. Ale prysznic, wytarcie sobie pleców, wymaga naprawdę niezłej determinacji. „W tym Krzysztof wciąż potrzebuje asysty” – mówi Agnieszka. Jeśli chcesz włożyć koszulę, najlepiej wstać godzinę wcześniej albo część guzików zapiąć jeszcze wieczorem. Można też, co zrozumiałe, z koszul zrezygnować. O ileż łatwiejsze jest wkładanie T-shirtu.

Gdy jeszcze w szpitalu Agnieszka zapytała, czy brakuje mu szkoły i teatru, na kartce napisał „ja wolny”. – Wolny, wolny – skanduje dzisiaj, słysząc to, Krzysztof. Wolny od napięć i ciężaru odpowiedzialności za wszystko. Wolny może także od poczucia artystycznego niespełnienia, które odczuwał przed udarem.

Ta wolność to może jednak przede wszystkim akceptacja dość prostych prawd, niezależnie od tego, jak są one fundamentalnie trudne. Co było, to było, a teraz jest to, co jest, i trzeba żyć tak, jak można. Nawet jeśli wielu rzeczy po prostu nie można.

Wokół domu Globiszów pełno jest pagórków, a nierówności sprawiają Krzysztofowi wielkie problemy. Nie można jeździć na rowerze, co Krzysztof przed udarem uwielbiał. Chyba że ktoś specjalnie dla niego skonstruuje rower trzykołowy.

Ale można inne rzeczy. Korzystając z tableta, wciąż maluje. Niemal zawsze twarze – zniekształcone i trochę diabelskie. Na wakacje Globiszowie nie jeżdżą, bo „zbyt pięknie” jest tam, gdzie mieszkają, 30 kilometrów od Krakowa.

KRZYSZTOF NIE LUBI TŁUMÓW I NATŁOKU DŹWIĘKÓW. Tak bywa po udarze, szczególnie przy afazji. Niektórzy udarowcy na lotniskach czy stadionach mają czasem ataki paniki. Krzysztof lubi ciszę. Jak muzyka, to najlepiej poważna i jazz. Tym bardziej niezwykle, że fantastycznie czuje się na scenie, gdzie jest jakby pod

mikroskopem. Albo pracując ze studentami. To autentycznie ciężka robota – „to jest wojna, kurwa” – mówi Globisz.

Nie zwalnia. Wymyślił, że będzie prowadził zajęcia z teatru radiowego, i na najwyższym piętrze szkoły teatralnej sam zbudował studio radiowe. – Mówi „mozół” i idzie na górę – opowiada Agnieszka. Krzysztof się wspina, tuż za nim idą studenci.

Przed udarem bez przerwy czytał i uczył się, co było swego rodzaju podwójnym przygotowaniem do rehabilitacji. I w sensie tego, co się już umie i co pozostaje w mózgu, i w sensie nawyku konsekwentnej, uporczywej pracy.

Dziś wydaje się to niepojęte, ale jeszcze przed udarem fascynowała go afazja. Pełen energii aktor zauroczył się milczeniem i niemówieniem. Dziś, żeby mówić, poświęca się pracy – i ten przymiotnik jest najbardziej trafny – mozolnej. – Mozół osła szczególną łamie – rzuca Krzysztof zdanie, które jest i logopedycznym ćwiczeniem, i jego przesłaniem.

PO UDARZE SAM STAŁEM SIĘ MANIAKIEM UDAROWYCH i poudarowych historii. Wszystkie mają wiele cech wspólnych, ale każda jest też odrębna. I każda potrafi być cenną nauką. Większość opowieści, które znam, to opowieści o utracie i niemożności. Jest w nich zawód, smutek, często rozpacz. Wystarczy powiedzieć, że 70 procent ludzi po udarze cierpi na depresję, około 1/5 na depresję kliniczną. Łatwo to zrozumieć. W ciągu niemal kilku chwil zmienia się całe życie, wszystko staje na głowie. Przyzwyczajenie się i nauczenie się nowego jest naprawdę trudne. I właśnie dlatego przypadek Krzysztofa wydaje mi się tak jasny, niemal słoneczny. Gdy mówię o stracie i smutku, Krzysztof ostro interweniuje: – Nie, nie, nie. Szczęście. Agnieszka podkreśla jednak, że nie jest to jakieś „głupie, uchachane szczęście”, ale raczej zachwyt światem. Codzienna gotowość przyjmowania tego, co potrafi dać i co można wziąć, jeśli tylko bardzo się tego chce.

To, że Krzysztof był w stanie właściwie zamknąć rozdział sprzed udaru, wydaje się czymś niezwykłym. – Czyli dla ciebie – pytam – udar spełnił paradoksalnie pewną funkcję terapeutyczną? – Tak, tak, tak – odpowiada.

Dla udarowców dość typowe jest zamykanie się w sobie, w swojej sytuacji i życie ograniczeniami, które narzuca stan zdrowia. Krzysztof, zdaje się, świadomie przyjął nastawienie, by te ograniczenia w miarę możliwości ignorować. Świat wokół niezmiennie go interesuje.

– Jak według ciebie wygląda teraz Polska? – pytam.

– Słabo, kurwa – odpowiada.

W przypadku udarowców rola otoczenia jest nie do przecenienia. Nie chodzi o głaskanie po główce, litowanie się, bo to budzi

niemal wyłącznie złość i irytację. Chodzi raczej o stworzenie otuliny serdeczności, zrozumienia i dobrej energii.

– Krzysztof, co lubisz najbardziej w swojej codzienności?

– Lubię Agę.

– A co ci się nie podoba?

– Nie podoba mi się Kaczyński – mówi, potwierdzając moją tezę, że udar w najmniejszym stopniu nie wpływa na zmianę poglądów politycznych.

KRZYSZTOFOWI MUSZĘ ZADAĆ JESZCZE JEDNO PYTANIE. Znam statystyki. W ciągu każdego roku po udarze prawdopodobieństwo powtórki wynosi jakieś 8-10 procent, w kolejnych latach procenty się sumują. Krótko mówiąc, prawdopodobieństwo powtórki

w ciągu pięciu lat wynosi ok. 50 procent. Bardzo dużo. Naturalny jest więc strach, który może być ożywiony nawet przez kilkusekundowy ból głowy. Naturalne jest poczucie, że ma się w sobie bombę zegarową. Ale Krzysztof na pytanie o strach stanowczo odpowiada, że „nie boi się niczego”.

A gdy pytam go o niezbędną obecność żony, która towarzyszy mu niemal non stop, odpowiada metaforycznie: – Agnieszka próbuje zdobyć obywatelstwo w mojej krainie.

Przesłanie Krzysztofa dla ludzi po udarze – „nie bójcie się”. A dla ludzi, którym udar może się przydarzyć, a w najbliższej dekadzie według statystyk będzie to jakiś milion Polaków – „dbajcie o siebie, nauczcie się zdejmować nogę z gazu. Szczególnie przed wejściem w zakręty”.

Życia z tym strachem, że powtórka jest możliwa, trzeba się nauczyć. Nauczyć trzeba się też obniżania napięcia, nie tylko u siebie. Krzysztof chyba już to umie. Gdy Agnieszka jest zestresowana, powtarza jej: „wyluzuj”.

Wyrzucony na brzeg wieloryb uczy się nowego życia. Ludzie, którzy w jego historii widzą metaforę, kręcą o nim film dokumentalny

„Wieloryb”. Inni, w tym jego przyjaciel Witold Bereś, pracują nad filmem fabularnym „Prawdziwe życie Aniołów”.

Autorzy dokumentu pod koniec marca zabierają Krzysztofa i Agnieszkę na Islandię. Teatralnemu, metaforycznemu wielorybowi chcą pokazać wieloryby prawdziwe. Skonstruowali nawet urządzenie, które pozwoli Krzysztofowi „śpiewać wielorybom” i rejestrować ich reakcję na jego dźwięki.

„Słuchaj, o Boże, mojego wołania. Zważ na moją modlitwę! Wołam do Ciebie z krańców ziemi, gdy słabnie moje serce. Bo ty, o Boże, wysłuchujesz mych ślubów i wypełniasz życzenia tych, co się boją twego imienia” – to fragment modlitwy wygnańca z Psalmu 61. **N**